PRENUMERATA WYNOSI
w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

8 Kwietnia 1911 r.

№ 14.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI i AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

Do niniejszego numeru dołącza się arkusz IV-ty wydawnictwa „NASZ DOM“.

Liga siedmiu kobiet.

Zapoczątkowanie kooperatywy w Anglii. Liga kobiet. Cyfry i kobiety w pracy współdzielczej u nas.

Nadszedł czas wielkopostny, czas rozpamiętywania i obrachunków ze sobą, a więc uderzmy się w piersi i powiedzmy, o ile nas interesowała sprawa kooperatywy. W Anglii ruch ten nazywa się szkołą wychowania społecznego garną się do niego ludzie, którzy pragną poprawy stosunków społecznych, a nie oczekują zmiany losów od jakichś wyjątkowych konjunktur politycznych, od przewrotów i kataklizmów, lecz szukają ją wewnątrz siebie. Tam też ruch współdzielczy coraz szersze zatacza kręgi, wielką w niej rolę w szerszem rozpowszechnieniu tej idei, grają specyalne kursy dla kooperatywy—liczbę ich słuchaczów określić już dziś można na kilkanaście tysięcy, a osobne działy wykładów są następujące: 1) Historya przemysłu. 2) Zasady obywatelstwa. 3) Ekonomia polityczna. 4) Buchalterya. 5) Wykłady dla zarządzających sklepami współdzielczymi. U nas, pomimo że ruch ten jest jeszcze młody, grono osób dobrej woli, krząta się gorliwie, aby go rozpowszechnić i o jego postulatach ogół uświadomić; urządzane są corocznie przez tow. Kooperatystów, pogadanki i odczyty, informuje o postępach ruchu Tyg. „Społem“, godny poparcia i spopularyzowania; wreszcie odbywają się w wielkiej sali Muzeum coroczne zjazdy założycieli i uczestników sklepów spożywczych prowincyonalnych, którzy się dzielą ze słuchaczami rezultatami swoich usiłowań. Wszystko to stanowi niejako wolną szkołę kooperatywy—tylko, że kobiety nasze mało na nią uczęszczają, i mało się wogóle tym podstawowym ruchem dla podniesienia ogólnego dobrobytu interesują.

P. Kosiakiewicz w swojej kronice w „Tyg. Mód“, dotknął artykułów p. Kurnatowskiego o tej kwestyi, zachęcając nasze panie do zapoznania się z nimi, ja pragnęłabym to uzupełnić podając niektóre dane wyłącznie w nich zawarte, które posłużyć mogą do praktycznego zastosowania.

Rzecz szczególna, kobieta, obojętna dotąd u nas w Polsce przynajmniej, dla ruchu współdzielczego, jest stanowiskiem swojem społecznem, rodzajem swoich zajęć gospodarskich, szafowaniem pieniędzy zarobionych przeważnie przez ojca rodziny, do zajęcia wybitnie czynnej roli w tym kierunku przeznaczona.

Rozejrzmy się uważnie w około, a przekonamy się, że większość naszych braków i niedomagań: jak drożyzna produktów codziennej potrzeby, fałszowanie ich—drogie pośrednictwo i t. p. mogłyby być usunięte, jedynie drogą inicyatywy: przedsiebiorczości o zbiorowem działaniu. W ręku kobiety leży los spółek współdzielczych, gdyż ona jak mówi p. Kurnatowski: „zaopatruje“ rodzinę w potrzebne artykuły żywności, odzieży i opału, dzierży w ręku „sprawunek“ domowy, decyduje w ostatniej instancyi gdzie czynić te zakupy, jest więc tym klijentem, który o losie spółek rozstrzyga. Zupełnie nie właściwą jest rzeczą obejmowanie steru sprzedaży przez mężczyzn— kobieta zna się daleko lepiej na walorze przedmiotów, przy wypisywaniu ich i odbiorze zdanie jej będzie miarodajniejszem, a że jest po większej części drobiazgową i sumienną, przyrodzona jej czujność i ostrożność, może oddać nieocenione przysługi.

Początek tylko jest trudny. Powróćmy jeszcze do typowego kraju kooperatyw, jakim jest Anglia. W roku 1883 w „Wiadomościach Współdzielczych“ ukazało się tam następujące oświadczenie: Zawiązała się Liga Kobiet celem rozpowszechnienia Kooperacyi, ktokolwiek pragnie przyłączyć się do niej zechce nadesłać swoje imię i nazwisko: następuje adres.

W dwa dni potem ogłoszono co następuje: *Jest nas siedem.* Takim był początek kobiecego ruchu współdzielczego. Z biegiem czasu „Wiadomości“ wydzieliły kilka szpalt końcowych kobietom i te umieszczały na nich wiadomości, o rezultatach swoich zabiegów, redaktorką tego działu została p. Acland, ona też była sekretarką Ligi. To była literatura. Jakież po niej nastąpiły czyny? Zaczęły się udawać do p. Acland pracownice w rozmaitych zawodach, aby im dopomogła do zrzeszania się—po dwudziestu latach związek kobiet kooperatystek liczył 18,600 członkiń i posiadał 363 oddziałów. Pozakładały one sklepy współdzielcze, nietylko spożywcze, lecz dostarczające towaru rozmaitym rękodzielniczkom; niebywałe ożywienie zapanowało wśród kobiet pracujących, zaczęły one uczęszczać na odczyty odnośne i zebrania, obniżyły swym wpływem ceny różnych artykułów, potworzyły kluby, organizowały wykłady, zebrania z praktycznymi wykładami, o sztuce gotowania, rachunkowości i t. p. Uczestniczki Ligi są zapraszane do różnych komitetów i do zarządów spółek. Kobieta wnosi do kooperatywy świeży zapas sił, wyobraźnię, rozpęd i żywotność zdobywczą. Nietylko stały się wykonawczyniami praktycznemi, lecz i gorliwemi propaga-

torkami zasad, które uważały ze objawienie nowej Ewangelii; a jak stwierdzają najpoważniejsi działacze w Anglii, żadna z nich pomimo nadzwyczajnej gorliwości pracy w nowym kierunku, nie zaniedbała swoich obowiązków domowych. Kooperatystki odznaczyły się także i na polu poprawy stosunków zarobkowych, zmniejszyły we wszystkich sklepach współdzielczych ilość godzin pracy, stworzyły pracownikom doskonałe warunki hygieniczne. Postępowały w umiejętności tak szybko, że niektóre co na początku nie umiały listu porządnie napisać, z biegiem zajęć stawały się najświetniejszemi korespondentkami. Nieocenioną jest ich praca w szeregach robotniczych, zabrały się do wychowywania matek i żon w tej sferze. Moralną i kulturalną pracę oparły na fundamencie rodziny.

A z jakich warstw rekrutują się siły Ligi? Są to przeważnie córki rzemieślników, robotnice, nauczycielki wiejskie. Cała znów sfera kobiet zamężnych, która pochłonięta bezimienną pracą domową, pędziła życie bezbarwne i monotonne, przyszła do głosu, za pomocą tej organizacyi, wyraża swoje żądania i potrzeby, i bierze udział w trudach administracyi ogólnej, ze stanowiska obywatelki kraju.

Tak jest w Anglii, jak jednak mają sobie kobiety radzić u nas aby dojść do podobnych rezultatów? Słusznie, mówi p. Kurnatowski, że niepotrzebnie przypisujemy życiu winy i braki, „życie to tylko surowy materyał, któremu kształt nadajemy sami“. Ująć ten materył w ręce, ukształtować z niego pomyślność dla siebie i drugich, leży w naszej mocy. Zapoczątkowanie już jest zrobione—tworzą się kółka rolnicze, kółka ziemianek, powstają sklepy współdzielcze, kobiety jednak nasze nie skierowały swojej działalności na praktyczne tory,—szczególnie w kierunku kooperatywy spożywczej. Sklepy te prowadzone są przez mężczyzn, kobieta, która, jak powiedzieliśmy wyżej, jest najpierwszą instancyą w kwestyi zakupów, nie bierze w nich czynnego udziału na prowincyi, to samo dzieje się w Warszawie. Jesteśmy najzupełniej zdane na łaskę i niełaskę przekupniów, kupujemy drogo, artykuły podrabiane i zafałszowane, cierpi na tem zdrowie naszych rodzin, a nie reagujemy na to bynajmniej, woląc iść wygodniejszą *rzekomo*, — utartą drogą. Robiąc tak wielką ilość sprawunków, w sferach zamożniejszych szczególniej, nie wchodzimy bynajmniej w warunki pracy i płacy, nie interesuje nas ilość godzin roboczych, nie poznajemy warunków w jakich żyje klasa robotnicza. W życiu udziałowo kooperatywnej pracy, zakładanie instytucyi współdzielczych i branie w nich osobistego udziału nauczyły by nas żyć, zstępować do głębi istnienia, zamiast ześlizgiwać się ciągle po jego powierzchni. Nie licząc też osobistej korzyści, jakąby przyniosło obniżenie się kosztów utrzymania domu, w zdrowiu, humorze i dobrobycie całej rodziny, wiele kobiet zbliżywszy się tym sposobem do niesłusznej, lekceważonej u nas strony gospodarczej życia, nauczyłoby się cenić jej wartość i niezmierny wpływ jaki na całokształt stosunków wywiera. Założenie takiej Ligi jak w Anglii, choćby z 7-miu osób na początek, któraby jednak starała się osiągnąć wpływ, przez odpowiednie uświadamianie ogółu kobiet z zadaniami współdzielczości, i wzięła później w ręce ogólny kierunek, nad rozproszonemi usiłowaniami, byłaby nam nieodzownie potrzebna. Tyg. „Społem“ oddaje parę stronic na usługi działających w tym kierunku kobiet — „Tyg. Mód“ popierając od początku sprawę kooperacyi, notując skrzętnie w każdym niemal numerze, *wiadomości z postępu rozwoju ruchu współdzielczego*, chętnie również pomieszczać będzie wszelkie wiadomości w tym zakresie. Kobieta, raz to jeszcze powtarzamy, jest przeznaczona na pionierkę ruchu współdzielczego, niechże nie pominie spełnienia tego obywatelskiego obowiązku.

D. Kosmowska.

PIŚMIENNICTWO.

Ostatnie nowele Hajoty. *)

Oddawna już—od zbyt dawna, nie widzieliśmy pseudonimu *Hajota* nad tytułem żadnej książki. Czytająca publiczność jest pokrzywdzona. I niesłusznie—bo książki zaopatrzone tym pseudonimem rozchodziły się szybko i szeroko.

W gronie kobiet piszących Hajota należy do nielicznego bardzo zastępu, który dużo umie, dużo widział i potrafi odczuwać i patrzeć. Opowiada tylko to, co zna dobrze. Jestto obok talentu tajemnicą jej powodzenia, gdyż utworom jej nadaje plastykę. Każde z jej dzieł bierze miejsce w literaturze, bo „literatura“—papierowym utworem nie jest, jest—skrawkiem życia, bądź szarego, które pióro autorki umie okrasić, bądź roziskrzonego słońcem afrykańskiem, styl zawsze barwny, myśl głębsza, a niekiedy tło egzotyczne.

„Błędne koło“ od „Ostatniej butelki“ i „Ładunku palmowego oleju“ dzieli duża różnica w szerokości geograficznej, a na tej rozległej przestrzeni spotykamy typy niepowszednie i tematy oryginalne. Czasem załka nuta liryzmu, to znowu zadźwięczy śmiech, iście Dickensowski, to zazgrzyta groza („Ładunek palmowego oleju“), to rozsnuje się psychologia subtelna i mądra („Ich syn“). A zawsze każdy, najmniejszy nawet obrazek malowany i z ogromną znajomością techniki i z ogromnem odczuciem natury i człowieka. W ostatnim obrazku właściwości te same.

Nadaje mu tytuł opowieść o babuni, która wśród szarzyzny życiowej miała skarb jeden i strzegła go chciwie, zazdrośnie: korale, wprost muzealne, klejnot tak wspaniały, że aż niemożliwy do przyozdabiania zwykłej, pospolitej doli. A jednak babunia rozstać się z nim nie chciała nigdy—nawet dla uratowania życia synowi, nawet na prośby ukochanej wnuczki; dopiero, złamana jej śmiercią kładzie je—do trumny.

A ileż poezyi, ile znajomości życia w bajce o „Bezimiennym kwiatku“. Istocie smutnej i samotnej, ofiarowuje wróżka Miłość, Piękność i Rozum, gdy ona je odrzuca, dla ich znikomości, czarodziejka rzuca jej nikły, bezbarwny kwiatek. Zaledwie samotna przyłożyła go zlekka do oczu, nagle świat się przed nią zmienia, ciemność, cisza, nabierają barw, dźwięków. Bo kwiatkowi było na imię—Złudzenie, a ono jest kluczem dopasowanym do furty szczęścia.

Dalej smutny obrazek („Spóźniony kwiat“), dwojga ludzi, którzy stając u ołtarza sto lat liczyli społem, bo musieli czekać na siebie długo—aż on z wygnania powróci. Po półtora roku tych to dwoje nachylało się nad kołyską. Byli rozpromienieni. Autorka patrzy na ich szczęście oczyma kobiety-matki. Plamą na tem słońcu jesiennem wydaje się jej ten spóźniony kwiat ich młodości.

Równie subtelnym jest „List“—który go nie doszedł. „Ona“ pisała go do „niego“ za młodu—nie wysłała nigdy. Po latach wielu, bardzo wielu, kładzie mu list do trumny.

Z kobiecem współczuciem nachyla się Hajota nad samotnicą, której pozostał do kochania tylko stary piesek. Ciężkiem musiało być jej życie, skoro pieska swego przeżyć nie miała siły.

Lecz obok łez cichych, stłumionych, na kartach książki znajdujemy humor, tak rzadki wogóle, a zwłaszcza wśród piór kobiecych. Hajota śmieje się wytwornie i mądrze w dwu humoreskach „Autentyczny Bruno“ i „Co go ocaliło“.

Dobiegłszy do ostatniej stronicy, odkładamy książkę z żalem. Obyśmy jaknajprędzej otworzyli nową!

Eugenia Żmijewska.

---

*) Hajota. Dar Heliogabala. Kijów. Leon Idzikowski. 1911.

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

13)

Jakkolwiek już więcej, niż półtora stulecia, minęło od czasu, gdy pani obersztlejtnantowa na tym świecie żyła, śmiała się i figlowała, miał ją wciąż w pamięci i przed oczyma, jak żywą. Prócz tradycyi rodzinnej, uprzytomniała mu ją piękna stara miniatura, zdobiąca jego wykwitne kawalerskie mieszkanie. Na miniaturze, pani Bitowttowa przypominała margrabinę du Châtelet, muzę Waltera, miała takież same ogromne oczy, drobne usteczka, pudrowane, wysoko podczesane włosy, dołki w policzkach i kilka zalotnych, tu i owdzie rozsianych, muszek. Niewielka była, mizdrząca się, fertyczna, i całą postacią oraz miłym charakterem nadzwyczaj pociągająca.

Ileż razy przeglądał Mirski zachowane w archiwum domowem listy tej praprababki! Nie jawiła się ona nigdy jego myślom jako matrona, lecz była jakby ożywioną figurką z porcelany, pełną młodego, dowcipem skrzącego się, sentymentem umilonego powabu! Listy były kreślone krągłem, perłowem pismem, tchnące przy słodyczy niemałym niewieścim rozumkiem, przytem pięknie, a bez przesady owoczesnej, stylizowane. Przy podpisie pani Bitowttowa nie zaniedbywała nigdy dodać: „Obersztlejtnantowa Wojsk Buławy Polnej Wielkiego Księstwa Litewskiego".

Oddawna już ród Bitowttów w linii męskiej wygasł; oddawna, też Łopienica Mała i Wielka, przepołowione, a może nawet poćwiartowane, w obce ręce przeszły. Jednak Mirski zapragnął zobaczyć te miejsca, wspomnieniem rodzinnem uświęcone. Wyobrażał sobie, że duch praprababki dotąd w nich przebywa, i że rad będzie praprawnukowi.

Więc, nie namyślając się długo, konie do Łopienicy wynajął i do drogi się gotowił.

Siadać już miał na bryczkę, gdy ujrzał zmierzającego ku niemu Szytokrytę. Uczony dźwigał w jednej ręce wielką skórzaną torbę, pełną książek i papierów, w drugiej parasol, statyw, fajkę na długim cybuchu i podróżny, składany stołek.

Machał zdala długiemi rękoma i krzyczał cienkim głosem:

— Witam pana dobrodzieja! Łaskawy pan dokąd?

Mirski wymienił cel podróży.

— A to kapitalnie się składa.— hałasował dalej tamten.—Ja podążam do Korajewicz, w bok od Łopienicy. Obejrzeć mam świeżo odkopane cmentarzysko pogańskie. Więc możemy wziąć konie do spółki.

— Niech szanowny pan siada. Miło mi będzie podwieść go do Korajewicz. Za tę drobną przysługę sowicie mnie wynagrodzi przyjemne i uczone towarzystwo tak światłego męża...

Po chwili, wielka gruba torba spoczęła pod kozłem; rzeczy długie a cienkie umieszczone zostały w tyle bryki, i ruszono w stronę dawnej majętności Bitowttów.

Szytokryto okazał się naprawdę nieocenionym towarzyszem. Miał wiele do powiedzenia—nie tylko o florze i faunie Białej Rusi, i nie tylko o archeologii. Ciekawsze jeszcze od tego wszystkiego były jego wiadomości o ludziach, zamieszkujących te strony obecnie i w niedawnej przeszłości.

Szytokryto, który przepędził tu kilkadziesiąt lat swego ruchliwego życia, z okiem i uchem zawsze na czatach, z ręką gotową w każdej chwili zapisywać dostrzeżone lub usłyszane fakty i fakciki—był jakby żywą kroniką Litwy i Białej Rusi.

Nie wystawiał on tym prowincyom zbyt pochlebnego świadectwa...

Mirski najpierw z ciekawością, ale później z niesmakiem i... niedowierzaniem słuchał jego opowiadań, które niekiedy wkraczały w sferę takiej „skandalistyki", jaką tylko na francuskich brudnych świstkach z końca zaprzeszłego i z początku bieżącego stulecia spotykać można. Jednak uczonego trudno było posądzać o zmyślenie: przy każdem opowiadaniu wymieniał dokładnie nazwiska ludzi i miejsc, a nawet daty.

Więc dowiedział się Mirski ze smutkiem głębokim o przeróżnych wybrykach osób duchownych, których tu znaczna liczba pochodziła z ciemnego, nieokrzesanego chłopstwa. Popychała ich do wybrania tego a nie innego zawodu przeważnie chęć zdobycia chleba dla siebie i dla swych rodzin. Zdarzali się wśród nich prawdomówni, otwarcie przyznający się do tego.

Jeden z tych niepowołanych pasterzy, który się ze swego kąta ani razu nie wychylił, i w rozmowie zatrącał często swą rodzinną, z kurnej chaty białoruszczyzną, z całą powagą zapytywał Szytokrytę:

— Prawda-że to, że tam u was, u Królestwie, czarny naród nauczony mówić po polsku, takimże językiem jak *pany?*

Odpowiedź twierdząca wprawiła go w niesłychane zdumienie...

W zapadłych kątach, których tu nie brak, sielskość pasterzy dochodziła do tego, że razem z owieczkami, boso, zwierzchnią odzież zrzuciwszy, kosili siano, żnęli zboże, podzielali każdą zabawę, a przy niej wszystkie zwyczaje i obyczaje prostaczków.

To były zresztą tylko — oryginalności. Mirski wspomniał o osobie duchownej, poznanej u Żubrów.

— Znam go, znam—odrzekł uczony. Zapraszał pewnie łaskawego pana do siebie, aby mu pokazać kapliczkę, jaką sobie „wystroił"?

— Nie było na to czasu...

— Szkoda — zobaczył-by łaskawy pan, rzecz w swoim rodzaju ciekawą: polichromię, przed którą niech się schowa kościół Maryacki z Matejką...

— Któż ją wykonał?

— On sam — z niemałym trudem i kosztem. Całą skrzynię farb sprowadził aż z Pińska. Przez kilka tygodni z drabiny nie schodził, pędzla z ręki nie wypuszczał, całą parafię zaduchem terpentynowym zapowietrzył. Ale zato— jest na co spojrzeć. Posadzka czekoladowa, że tylko łam i jedz na surowo. Sufit w pasy zielone i czerwone; ławki szafirowe; konfesyonały i ołtarze prześlicznej barwy pomarańczowej z fijołkowemi obwódkami. Zaś na uwieńczenie dzieła: zegar z muzyką.

Mirski może by nie dowierzał opowiadaniu, ale wymieniono mu nazwę wsi, zobowiązano się zawieść i pokazać.

Jednak opowiadacz, widząc słuchacza zasępionego, pośpieszył dodać:

— Niech wszelako łaskawy pan nie myśli, że ja to wszystko mówię o ogóle, lub choćby o znacznej jego części. Z upodobania, poniekąd nawet z zawodu, wyławiam tylko wyjątki, fakty niezwykłe, *curiosa,* jak mówią zbieracze. W Królestwie, takie typy należą już do odległej przeszłości; w naszych kątach jeszcze się tu i owdzie spotykają.

Zachichotał z cicha.

— Przyznam się też łaskawemu panu, że ja temu rad jestem... Gdyby ludzkość składała się z samych doskonałości, ziemia byłaby miejscem bardzo nudnem. A tacy, jak ja, nie mieli by na niej nic do czynienia. W arce panowała rozmaitość—czemuż ma jej braknąć na ziemi?

(d. c. n.)

Z tygodnia na tydzień.

Naukowe sfery Warszawy, a wraz z niemi cała inteligencya naszego kraju, przeżyła piękne święto: istnienie Warszawskiego Towarzystwa Naukowego zostało ugruntowane przez hojny dar polskiego magnata, który kupił na fundacyę naukową gmach obszerny, trzypiętrowy, przy ulicy Kaliksta Nr. 8, za przeszło dwieście tysięcy rubli.

Świętowaliśmy tę uroczystość w warunkach, doprawdy, niezwykłych, bo w czasie gdy w historycznym pałacu Potockich odbywał się akt erekcyjny, wygłaszane były podniosłe mowy, radośnie wróżące o najbliższej przyszłości nauki polskiej, depesze przynosiły nam ze świata wieści, pełne sensacyi, niepokoju, nawet grozy. W Petersburgu odbywało się wtedy przesilenie ministeryalne: naczelnik rządu, Stołypin, autor projektu odłączenia Chełmszczyzny i ograniczenia praw Polaków, podał się do dymisyi. Potem dymisyę cofnął, a ukaz Cesarski zawiesiwszy działalność Izb prawodawczych na trzy dni wprowadził na Litwę i Ruś ziemstwa, tworzące osobne kurye narodowościowe, odrzucone przez Radę Państwa. Z Dalekiej Granicy Wschodniej zaś przybyły wprost groźby wojny: rząd rosyjski stawiał rządowi chińskiemu ultimatum z daniem mu trzydniowego terminu na odpowiedź przychylną we wszystkich punktach.

Po Warszawie mówiono:

— Cóż? Stołypin zostaje, czy odchodzi? I to przeplatało się z innemi pytaniami:

— Wojna będzie, czy nie będzie.

A na telegramy w pismach rzucano się z chciwą ciekawością, przypominającą czasy roku niezapomnianego 1905-go.

Niektóre pisma przez dwa dni świąteczne ubiegłego tygodnia wypuściły „nadzwyczajne dodatki...“

Przeżywać poczęliśmy na nowo sensacyę...

Tem jaskrawiej od tego tła niepokoju odbijało święto nauki polskiej. Święto wiosenne, święto orki i siewu, pracy i nadziei. Sto kilkadziesiąt osób, uczonych, literatów, społecznych działaczów, zebrało się na wezwanie Józefa hr. Potockiego, który w mowie jędrnej i pozbawionej retoryki, choć pełnej podniosłości, czynił Towarzystwu Naukowemu dar wielkopański. Powołał się przytem na tradycye swoje rodzinne, a te są piękne: Stanisław, Jan, Ignacy Potoccy zasłużyli się nie mało dla oświaty w Polsce. Jeden był uczonym, drugi pisarzem cenionym, trzeci pierwszym ministrem oświaty w naszym kraju. Ojciec hrabiego Józefa Potockiego był zastępcą protektora Akademii krakowskiej. Sam hr. Józef uprawia naukę również w pewien sposób: założył on w majątku swoim na Wołyniu stacyę aklimatyzacyjną, gdzie robione są doświadczenia nad przystosowywaniem się do miejscowego klimatu zwierząt egzotycznych. I znakomici europejscy uczeni zjeżdżają się, aby tę stacyę obejrzeć.

Towarzystwu Naukowemu dar hr. Potockiego otwiera poprostu nową erę istnienia i to erę pomyślności. Własny dom na zebrania, archiwa, bibliotekę, a co najważniejsza na laboratorya naukowe, zmienia rodzaj wegetacyi naszego uczonego związku na początki dobrobytu.

To Towarzystwo zawiązało się dopiero w roku 1908. Wcześniej nie sposób było utworzyć uczonej organizacyi w kraju naszym, który po zamknięciu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Uniwersytetu Warszawskiego i potem Szkoły Głównej, pozostał bez naukowych instytucyi.

Jednakże kraj rozumiał potrzebę nauki i co dziwniejsza, nie przestawał wytwarzać uczonych. Znajdowali oni miejsca na katedrach uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego, lub obcych niemieckich, rosyjskich, szwajcarskich. Dostarczyliśmy Krakowowi profesorów: Cybulskiego, Kryńskiego, Piltza, Heinricha, Kleckiego, Marchlewskiego; Lwowowi: Nusbauma, Dybowskiego, Biernackiego, Askenazego; Szwajcaryi: Kowalskiego, Laskowskiego, Winiarskiego, Kallenbacha, Kostaneckiego, Estreichera, a przedewszystkiem Nenckiego; Niemcom: Ździechowskiego, Natansona, Strasburgera w Jenie, Bruecknera w Berlinie, Neringa we Wrocławiu, rosyjskim uniwersytetom: Petrażyckiego, Mierzejewskiego, Babińskiego, Jewniewicza, Krasnowskiego, Szerszeniewicza, Kamińskiego, Kolerta. Ta lista jest niekompletna, a jednakże już długa. Dodajmy do niej prof. Dmochowskiego, Boguskiego, Wasiutyńskiego, pracujących w Warszawie. Przekonamy się, że w najniepomyślniejszych warunkach dla nauki mieliśmy i mamy zawsze ludzi nauki i że nic nie zdołało złamać w nas i zniszczyć zdolności do kulturalnej pracy i na tem, najwyższem polu.

Ale nauka dziś do swego rozwoju potrzebuje środków.

A Towarzystwo Naukowe Warszawskie ich dotychczas nie miało. Istniało ono nie tylko zapałem swoich członków, ale i ich ofiarnością. Nie mogło się ono zdobyć na lokal własny nawet, bo komorne pochłonęło by wszystkie składki roczne członków i z kłopotu tego wybawić je musiał prof. Baranowski, który oddał Towarzystwu do użytkowania część własnego mieszkania. Sami uczeni składali ofiary pieniężne aby pracę nauką poprzeć. Prof. Baranowski dał 3,000 rb. na konkursy, prof. Dmochowski, dr. Janowski, dr. Palmirski, dali po 1,000 rb. Inni członkowie płacili zwiększone składki, aby zasilić kasę Towarzystwa.

Pomimo tych skromnych środków okazywało nasze Towarzystwo Naukowe pewną ruchliwość. Zdołało ono zgromadzić 90 członków, samych uczonych. Zorganizowało się w trzech wydziałach zasadniczych i utworzyło cztery komisye specyalne. Wydaje własny organ naukowy, miesięcznik, któremu nigdy nie brakuje materyałów. Odbywa posiedzenia wydziałowe i komisyjne. Ogłasza konkursy. Podejmuje wydawnictwa. Gromadzi bibliotekę. Nawiązuje wreszcie i utrzymuje stosunki z najpoważniejszemi instytucyami świata przez wymianę wydawnictw.

Ta działalność zostanie wkrótce już dopełniona przez założenie całego szeregu laboratoryów do badań doświadczalnych w nowym gmachu Towarzystwa. Całą tą organizacyą zajmuje się już obecnie prof. Zdzisław Dmochowski, który powinien by stanąć na czele Instytutu nauk doświadczalnych. Życzy sobie tego całe nasze społeczeństwo. Jedyną przeszkodą jest to, że p. Dmochowskiego ciągnie Lwów na katedrę uniwersytecką anatomii patologicznej i przyjął już uniwersytet ten wszystkie warunki, jakie mu uczony nasz postawił. Ale obecnie prof. Dmochowski znajdzie w Warszawie wyjątkowo dogodne pole pracy. Dogodniejsze nawet, aniżeli na katedrze lwowskiej, ponieważ bez obowiązków pedagogicznych, które twórcom naukowym tak wiele drogiego czasu zabierają, że coraz głośniej mówi się w świecie naukowym o koniecznej reformie oddzielenia pracy naukowej od pracy wychowawczej. Na przyszłość uniwersytety mają być jedynie uczelniami, przygotowującemi lekarzy, prawników, nauczycieli i t. p. A twórcza praca, postęp nauki, odkrycia i wynalazki będą robione w osobnych instytucyach, jak instytut Pesteur'a, laboratoryum d-ra Ehrlicha we Frankfurcie, zakład Roberta Kocha w Berlinie.

... I Instytut Nauk Doświadczalnych w Warszawie, miejmy nadzieję...

W tym nowym instytucie znajdą gościnny przytułek istniejące już laboratorya, które powstały w Warszawie dzięki energii prywatnej. A więc laboratorya chemiczne, fizyczne, antropologiczne i geologiczne, chowające się obecnie przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, i dwa nowopowstałe laboratorya przy Towarzystwie Psychologicznem: neurologiczne i psychologiczne. Kierownikiem pierwszego jest dr. Flattau, drugiego Abramowski, obaj uczeni znani w szkołach zagranicznych. A oto spis nowych laboratoryów, jakie powstaną: zoologiczne, anatomo-patologiczne, nerwowo-doświadczalne, bakteryologiczne, gleboznawcze, antropologiczne i surowicze.

Przy ulicy Kaliksta powstanie więc ognisko potężnej, intensywnej i rozległej pracy, — znak zdrowia społecznego, — objaw siły narodu,—blask wielkich nadziei.

Wincenty Kosiakiewicz.

Zmiany w sercu po nikotynie.

Niezmiernie zajmujący artykuł dr. Czesława Otto daje „Kuryer Warszawski“ w jednym z ostatnich numerów. Większość palaczy mówi autor uskarza się po pewnym czasie na ból, ściskanie, niepokój w okolicy serca, tudzież jego bicie. Skargi te muszą mieć przyczynę w zmianach anatomicznych samego serca; przekonałem się o tem, robiąc doświadczenia na zwierzętach, u kto-

rych po nikotynie otrzymałem w naczyniach dużych i małych, początkowy okres rozwoju arteriosklerozy, oraz anewryzm aorty. Mogę więc twierdzić stanowczo, że palenie wywołuje u człowieka rozwój miażdżący naczyń. U jednych rozwija się ona wcześniej, u innych później, zależnie od siły i wrażliwości ustroju. Twierdzenie, że nikotyna nie jest szkodliwa, ponieważ są palacze, którzy dożyli późnego wieku, niczego nie dowodzi; można to wytłomaczyć nadzwyczajną odpornością ustroju, oraz faktem, że napewno zaczęli oni palić dopiero około 20-go lub 30go roku życia, kiedy ustrój jest już całkowicie rozwinięty. Z tego wynika, że ludzie, którzy zaczynają palić w wieku chłopięcym, bardzo wcześnie ulegają działaniu trucizny. Oprócz arteriosklerozy, w doświadczeniach nad zwierzętami stwierdziłem ujemny wpływ nikotyny na serce. Waga jego zwiększała się, to znaczy, że skutkiem wzmożonej jego pracy, wywołanej przez arteriosklerozę, przybyło mu komórek mięsnych i nastąpił przerost mięśnia sercowego, a w dalszym ciągu jego zwyrodnienie. To samo dzieje się z człowiekiem. Komórki, z których składa się mięsień sercowy, zaczynają się po trosze kurczyć, zamieniać w masę ziarnistą i ostatecznie rozpadać na bryłki różnej wielkości. Na miejscu zanikłych komórek rozrasta się tkanka bliznowata, która nie jest w stanie zastąpić zanikłej tkanki mięsnej.

U zwierząt nikotynowanych rozwijała się w naczyniach krwionośnych silna arterioskleroza z tendencyą do zwężenia, a nawet zarastania ich światła. Podobne zmiany w naczyniach następują także u palaczy. Aparat nerwowy również ulega zmianom, wiadomo bowiem, że serce znajduje się pod wpływem dwu nerwów: błędnego i spółczulnego: pierwszy hamuje ruchy serca, drugi je wzmaga. Zamieranie czynności serca zależy od nadmiernego podrażnienia nerwu błędnego, bicie zaś od podrażnienia nerwu spółczulnego. Otóż u namiętnych palaczy prawie zawsze występują głębsze anatomiczne zmiany w aparacie nerwowym serca.

Z tego wynika, że paleniem tytoniu człowiek skraca sobie życie.

CZESŁAW JANKOWSKI.

„ARMIA ZBAWIENIA”.

(Z notatek turysty).

O co mu chodziło? Chodziło mu o wzbudzenie wśród najniższych zwłaszcza warstw ludności w Anglii, następnie w innych krajach, wśród ludności, pogrążonej w najzupełniejszym ateizmie, rozpuście, pijaństwie, jednem słowem wśród ludności upadłej moralnie — skruchy, żalu, oraz wyrzeczenia się przywar, grzechów i zbrodni. Chodziło mu o przypomnienie im, że istnieje przecież *inne* życie, że istnieje cnota i że istnieje Bóg, karzący za grzechy, a nagradzający życie spędzone według Przykazań. Nie było i nie jest zadaniem Armii powracanie dusz zbłąkanych na łono tego, lub owego *kościoła*. Zadaniem jej jest wyrwać duszę z upadku *moralnego*, a niech potem ów człowiek, który wyrzekł się dobrowolnie grzechu i zbrodni, do tego, lub owego uczęszcza kościoła byleby dalej— nie grzeszył. Bowiem zasady moralności wspólne są wszystkim chrześciańskim wyznaniom. Jeżeli zaś ta dusza, która wyrzekła się grzechu i wróciła na drogę cnoty, nie może lub nie chce przystać do grona wiernych tego, lub owego wyznania, tedy stoją dla niej otworem— sale i zgromadzenia modlitewne Armii. W tych salach i na tych zgromadzeniach odbywają się *wspólne* modlitwy, wspólne śpiewy pobożne, publiczne spowiedzi, pod przewodnictwem oficerów, kapitanów, majorów etc. Armii bez udziału kapłana jakiegokolwiek wyznania. Na zebraniach tych modlą się ludzie do Boga i do Chrystusa — wzywają imienia Boga Ojca i Boga Syna, a w modlitwie, śpiewach, przemówieniach, kazaniach, każde słowo płynie z najczystszych zasad moralności ewangielicznej. Jednem słowem ten, który przystał do armii, może dowolnie albo zostać napowrót gorliwym katolikiem, protestantem, metodystą, anabaptystą etc. albo też nie być członkiem żadnego kościoła. Niewolno mu tylko być ateuszem i nie wierzyć w Boga i Chrystusa, oraz nie trzymać się zasad moralności, wyłuszczonych w Ewangielii.

Armia Zbawienia nie uczy członków swoich tego lub owego — katechizmu. Ona tylko wyrywa z rąk szatana duszę ludzką i oddaje ją—Bogu. Cała jej misya jest *par excellence* — umoralniającą. Nawołuje Armia ludzi do cnoty, do ukorzenia się przed Bogiem, do wrócenia na łono przykazań i zasad, głoszonych przez Chrystusa—*bezpośrednio* przez Niego.

Są w szeregach Armii i katolicy, i protestanci, i najrozmaitsi sekciarze. Takich wielu. Rzadko który z członków Armii uczęszcza do kościoła zrana a przychodzi na „nabożeństwo“ Armii — wieczorem. Znakomita większość „salutystów“ nie uczęszcza do żadnego kościoła i do żadnego nie przystępuje sakramentu. Powiedziałbym: są to — bezwyznaniowcy, a raczej są to wyznawcy Boga i cnoty. Zasady, dążenia i działalności Armii dają się pogodzić z artykułami wiary każdego wyznania. Nabożeństwa tylko i wspólne modlitwy salutystów rzecz prosta, nie mogą iść w parze np. z zachowywaniem przykazań kościelnych. To też dziś już kapitanowie i majorowie Armii udzielają sami satulystom sakramentu — np. małżeństwa. Są już dziś w łonie Armii stadła połączone nie stułą, ale przysięgą złożoną przed kapitanem, lub majorem Armii.

Bo, jak wiadomo do szeregów Armii wstęp mają nietylko mężczyźni, ale i kobiety. Jeśli się nie mylę, więcej nawet kobiet pociągnęła Armia ku sobie, niż mężczyzn. „Salutystki“ mające dostęp nawet do najwyższych „rang“ są dziś znane w świecie całym. Działalności ich inaczej nazwać nie można, jak wielce dobroczynną. Są to, by się tak wyrazić, szarytki — ducha. One to snują się po czeluściach wielkich miast, po zaułkach gdzie grasują wszechwładnie rozpusta i zbrodnia i tam—wyławiają dusze z odmętów grzechu i występku. Apostolstwo ich ciche, pełne łagodności i wytrwałego poświęcenia. Taka salutystka zjawia się np. w jakimś podmiejskim szynku, zbliża się po cichu do bluzgającego przekleństwami pijaka — włóczęgi, co dziś, wczoraj może targnął się na życie ludzkie i położywszy mu łagodnie rękę na ramieniu, powiada: „Pomyśl o Bogu!“. Człowiek-zwierzę pluje jej w twarz. Salutystka znosi to w pokorze; raz jeszcze do duszy jego kołata. Nie uda się sto razy, raz uda się. No i dobrze. Pijak— włóczęga przyjdzie na zgromadzenie Armii, posłucha modlitw, opamięta się, otrzyma numer czasopisma, książeczkę jaką budującą, zasmakuje w innem życiu i w końcu publiczne wyznanie swych występków uczyni i — nawróci się. Porzuci pijaństwo i występek; zacznie uczciwie pracować i sam następnie potem u drzwi szynków i gospod podejrzanych wystawać będzie ze słowami upomnienia na ustach, z numerem czasopisma Armii w ręku. Będzie sam „szeregowcem“, a gdy gorliwość niepowszednią okaże, rangę jaką wyższą otrzyma. Będzie on potem, jako oficer lub kapitan, przewodniczył zebraniom, będzie przemawiał do zgromadzonych, będzie mówił kazania, będzie stał na czele jakiego prowincyonalnego obozu salutystów. *(c. d. n.).*

Z DOŚWIADCZEŃ ŻYCIA.

Robaka w duszy—najlepiej zabijać pracą. Chrystus powiedział: *Idź i czyń.* A w tych wyrazach zawarł najszczytniejszą treść ludzkiego żywota. Opanuj bóle, uśmierz niepokoje i znajdź odrodzenie życia... w Czynie.

.. a.

ANTONI MIECZNIK.

KU PRAWDZIE.

4)

Od murów klasztornych, koło których błądził, szła cisza, ta martwa cisza, co się czai długo, zanim nadejdzie jej chwila: wówczas nakrywa niby wiekiem trumiennym złe i dobre, myśl i marzenie, wielki czyn, który owoc wydawszy cieniem się stał.

Spokój jest życiem—cisza—śmiercią.

Artysta szedł w grozie tej śmiertelnej ciszy.

Białe, świeżo pobielone mury klasztoru były jego grobem: w nich nicość i niemoc poznał swoją, w nich narodziła się idea Chrystusa sprawiedliwego.

A tam dalej słała się łąka odradzająca, pachniało świeżem sianem, zbożem dojrzałem, po którem ślizgały się promienie słoneczne, by wydobyć wszelkie życie kryjące się w ziemi. To życie było niepojęte, choć widoczne; to życie było mchem i pokojem—było jedyną rzeczywistością, nie mającą początku i końca na nieskończonej dla człowieka skali przemian.

Skalski wracał nad wieczorem—nie przeszkadzał mu nikt, nawet ks. Andrzej gdzieś zdawał się znikać, gdy on szedł do swej celi.

I dziś znowu przy dniu pochmurnym, zimnym, stał nad swym Chrystusem.

Biała postać męża podanego ku ziemi promieniała nad gromadą dzieci: za nim ciągnął się ku wzgórzu las, a przed nim była jasna dal, dal powietrzna.

— To nie mój Chrystus — szeptały skargą usta artysty — to cień... ludzkiej fantazyi robota.

I odwrócił ku ścianie płótno, by rozdźwięk w duszy potłumić.

Od zachodu powiał wiatr mocny i spędzał chmury nad klasztor. Skalski wyjrzał oknem. Zbierała się burza. Coraz mocniej łopotały gałęzie lip i jaworów w ogrodzie. Wtem nić ognista przecięła niebo—zagrzmiało—runął piorun gdzieś na dalach -- zatrząsł się klasztor w posadach. Lunął deszcz, niby spazmatyczne szlochy rozpłakanej natury.

Skalski stał w oknie i dziwił się, że to wszystko, to szalejące szamotanie się żywiołów nie czyni na nim wrażenia.

W taki sam dzień strasznej burzy była u niego kobieta zakochana, przed którą roztaczał świat marzeń swoich. Działo się to wówczas, gdy już był sławny, gdy już poznał rozkosz użycia, gdy kobieta była dlań nie sylfidą, a rzeczywistością. Ta nie była Klarą, żyjącą tylko chwilą: ta czarowała go ciałem pięknem, wonnem, odurzała myśl jego pieszczotą głosu, wnosiła do duszy słodycz omdlenia. Jej to przysięgał, że ją panią losu swego uczyni, że ją uczyni wolną. Przysięgał uroczyście, kazał jej zapominać o mężu i dzieciach i wierzył w to, co mówił... Potem pieszczoty jej nużyć go poczęły, tęsknił za nią, gdy jej nie było: kochał miłością udręczenia.

W taki sam wieczór piorunów i grzmotów była u niego w pracowni.

Tuliła się doń, mówiła, że się boi, że tylko przy nim spokój odczuwa i tym spokojem żyje, że bez niego żyjącym czułaby się automatem. Otoczyła go ramieniem miękkim, a jemu się wydało, że te ramiona o których tyle był marzył, ciążyły mu, gdyby kajdany — dusiły go. Wówczas to rzekł zniecierpliwiony:

— Czego ty chcesz ode mnie kobieto?

Rzekł i złamał życie...

Żałował tego potem, tęsknił bardzo, ale myślał sobie, gdy i ta na zawsze odeszła, że dobrze uczynił, bo wrócił sobie i jej wolność.

Taką była jego sprawiedliwość.

Teraz czuł, że to nie była sprawiedliwość.

Burza szalała. Atmosfera raz w raz zapalała się, odsłaniając na dalach pasmo lasu, który wyglądał niby wał ochronny olbrzymiej fortecy. W powietrzu chlubotało, syczało. Wreszcie zaległa ciemność i martwy spokój.

Skalski zamknął okno, bo jakaś trwoga nim zatrzęsła i popadł w jakieś dziwne zasępienie się w sobie. Zasnął.

A kiedy się obudził na białej ścianie celi migotała poświata miesięczna.

Wdarł się weń nowy zalew myśli.

Czuł w duszy zbierające się pragnienia wyrównania życia swego. Z tego pragnienia wyłaniał się powoli kształt, jeszcze nie ujęty, będący raczej myślą Chrystusa sprawiedliwości.

Kształt boski pełniał w wyobraźni artysty: spojrzenie jego surowe, błyskawicą rozcinało zawiłe czynów ludzkich węzły, oplątujące serca. Czyn spełniony w całej jaskrawości swojej zjawiał się przed sędzią wiekuistym, Panem wieków i tych, co były i tych, co być mają. Drobne sprawy człowieka małego zabierały tyle miejsca w promieniu spojrzenia Zbawiciela, ile wielkie i w doniosłości swojej przechodzące wyobraźnię pokoleń. Na skali nieskończonych zespołów zjawy, wszystko było pyłem, zatrzymanym w polotnym ruchu. Źrenica sprawiedliwego Chrystusa wszelkie krzywizny i załamania prostowała w nieskończoną linię równą, przypominającą świat ziemski.

Skalski poczynał rozumieć wielkość i nikłość czynów ludzi i swoich również.

— Jeżeli wogóle jest, to takim jak Chrystus, jakim go odczuła dusza w tej chwili, sprawiedliwością, świat zbawiającą. Takim go też odtworzę—myślał.

Zatrzymały się odblaski miesięcznego zalewu, na białej ścianie celi; a ta stała się podobną do rozpiętego płótna, zdatna do przyjęcia na się marzenia twórczego ducha.

Wyprostował się artysta—i odżył. Był blady, bledszy niż zwykle, rozszerzone jego źrenice czepiły się ściany. Chwycił za węgiel i—jął tworzyć—szkicując.

Nad przepaścią rozwartą, w której się kłębiły czyny i tuman zamierzeń ludzkich, na skale z poszarpanych bazaltów, barwą przypominających skrzepłą, zastygłą krew, unosił się Chrystus w promiennej otoczy, srebrnych migotań miesięcznych.

Czynami byli ludzie sami, nie zaś przedmioty martwe, zamierzeniami były ich serca, otwierające się marzeniom, co falą napływały z miejsc szczęścia i rozpaczy. Miejsca te to były miasta, osady i wsie, skupienia żądzy ziemskiej. W nich rodziło sie naiwne życie, w nich ono tężało, załamując się z łoskotem, w nich też w proch się zamieniało. W tysiącznych skrętach wbrew naturalnemu początkowi, płynęła fala ta życia ludzkiego ku Chrystusowi na bazaltowych urwiskach stojącemu, który patrzał całą istotą swoją na nią, promieniał sam i wyprowadzał na światło wszystko inne.

Skalski tworzył prędko, jakby z obawy by wizya groźnego zatrzymania się fali spełnionego życia nie znikła na zawsze w przepaści, by się ta przepaść nie zamknęła na wieki.

Poświata spełzła ze ściany, zaigrały na niej pierwsze poranne promienie strzelistego słońca. Artysta zapomniawszy o wszystkiem, co wizyą nie było, szkicował sprawiedliwego Chrystusa. Wreszcie osłabł z nadmiernego znużenia i prawie bez życia usnął na łóżku.

Mrok już zapadał, kiedy się Skalski obudził. Czuł, że zatrzymało się udręczenie w duszy jego, że myśl jakoby zawisła w przestrzeni—że stała się jednolitą. *(d. c. n.).*



N. 1—5. Kapelusze letnie (cloches i bonnets).

N. 1. Kapelusz cloche słomkowy.

N. 2. Czapeczka słomkowa, dla młodej panienki.

N. 3. Kapelusz czarny słomkowy.

N. 4. Kapelusz cloche płaski.

N. 5. Czapeczka z ponsowej słomki.



N. 6. Berecik z włosienia i crinol'u.
N. 7. Bolero ze świecącej słomki.
N. 8. Kapelusz „Napoleon".
N. 9. Kapelusz cloche.
N. 10. Toczek słomkowy przybrany taffetas.
N. 11. Toczek mały zwany toque bonnet.
N. 12. Toczek z szerokim rondem.



N. 6—12a. Kapelusze letnie (toczki, cloches, bolero).



N. 13. Kapelusz z rondem podniesionem z boku.
N. 14. Kapelusz przybrany materyą.
N. 15. Kapelusz z płaskiem równem rondem.
N. 16. Kapelusz z wygiętem rondem.
N. 17. Kapelusz strojny girlandą kwiatów.



N. 13—17a. Kapelusze letnie z wielkiem rondem.

Opisy do N-ru 14-go.

N.1—17. Modele kapeluszy letnich.

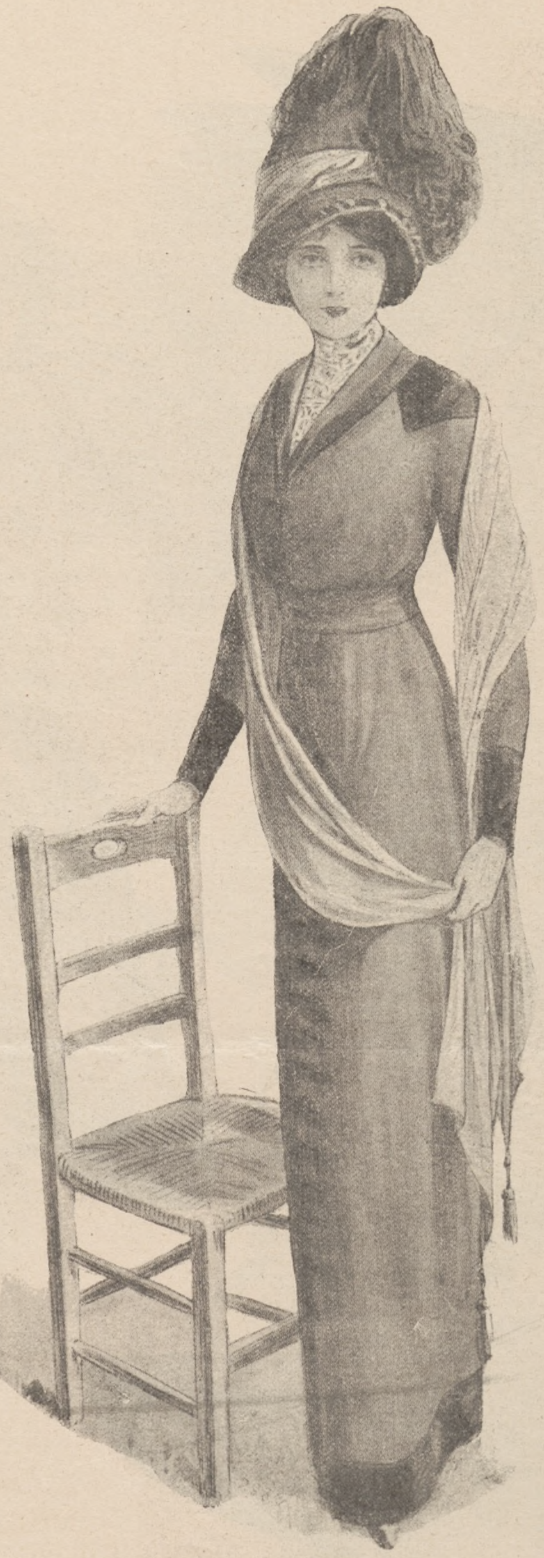
Wyczerpujące szczegóły o fasonach, materyałach na kapelusze i przybraniu, zamieszczamy w dzisiejszym N., zaś liczne ryciny ułatwiają wybór fasonu i przybrania, osobom które same sobie ubierają kapelusze.

N. 1. Kapelusz cloche słomkowy.

Fason ciemno-zielony, przybrany wielką kokardą aksamitną daną z tyłu główki, z przodu zaś girlandka wiśni z liśćmi zielonemi. Kapelusz taki przybrany wstążką lub aksamitką, będzie odpowiedni nawet dla osoby w poważnym wieku.



N. 18. Ubranie wizytowe.



N. 19. Ubranie spacerowe.

N. 2. Czapeczka słomkowa, dla młodej panienki.

Uszyta z miękkiej pletni słomkowej, objętej skosem zielonego aksamitu, ma za całą ozdobę piórko płaskie z aksamitem.

N. 3. Kapelusz czarny słomkowy.

Ma formę kaszkiecika z główką wyższą z tyłu, a zniżoną do przodu, głęboko zachodzącego. Opaska i pukle leżące na wierzchu główki dane z szerokiej niebieskiej wstążki morowej.

N. 4. Kapelusz cloche płaski.

Czarny słomkowy fasonik pokryty białą koronką; z boku kitka biała z puszystych piórek i rozeta z aksamitki, którą można zastąpić bukietem fijołków.

N. 5. Czapeczka z ponsowej słomki.

Odpowiednia dla młodej brunetki, nie ma żadnego przybrania, tylko sam fason tworzy z boków wysokie skrzydła przy główce wklęsłej. Kolor jest modnego odcieniu *cerise*.

N. 6. Berecik z włosienia i crinol'u.

Główka dość wysoka jest włosienna, pokryta bufiasto fałdowanym tiulem koronkowym, zaś wysokie płasko przylegające rondko jest z krynolu plisowanego, użytego również na skrzydełka przypięte z lewego boku.

N. 7. Bolero ze świecącej słomki.

Płaski fasonik ze słomki bordeaux i zielonej, przybrany szeroką wstążką faille zie-



N. 20. Ubranie na obiad proszony.



N. 21—22. Bluzki letnie haftowane.



N. 25. Żabot z koronką szydełkową. Patrz ryc. 26.

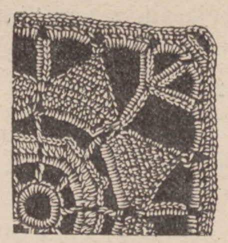
loną, pokrywającą całkowicie denko i wystającą w dwa długie pukle. Fason czarny przybrany krepą lub matową materyą służyć będzie do żałoby.

N. 8. Kapelusz „Napoleon".

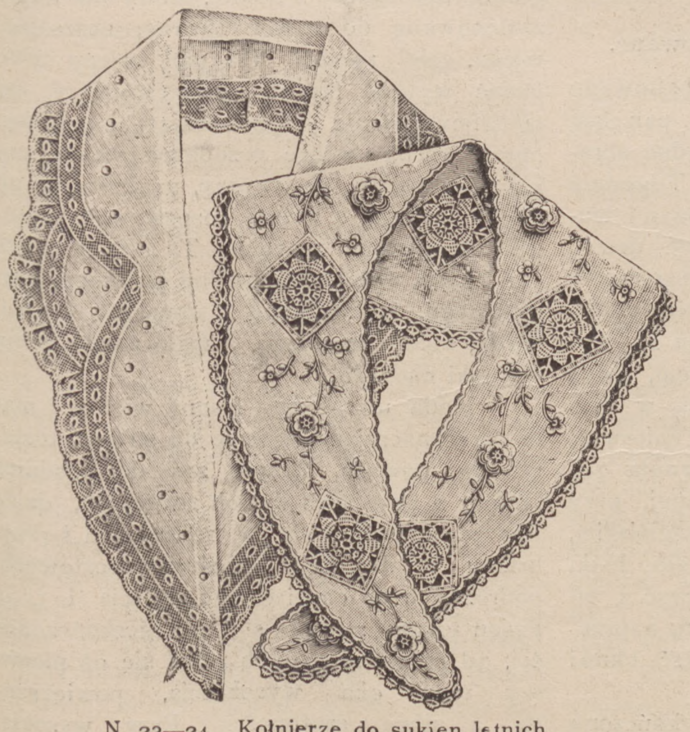
Fantazyjny fason z czarnej lub kolorowej słomki tagal, przybrany dwoma piórami (palettes) naśladowanemi z aksamitu i przytrzymanemi nad czołem dwoma patkami aksamitnemi; przy czarnym kapeluszu piórka były zielone (vert Empire).

N. 9. Kapelusz cloche.

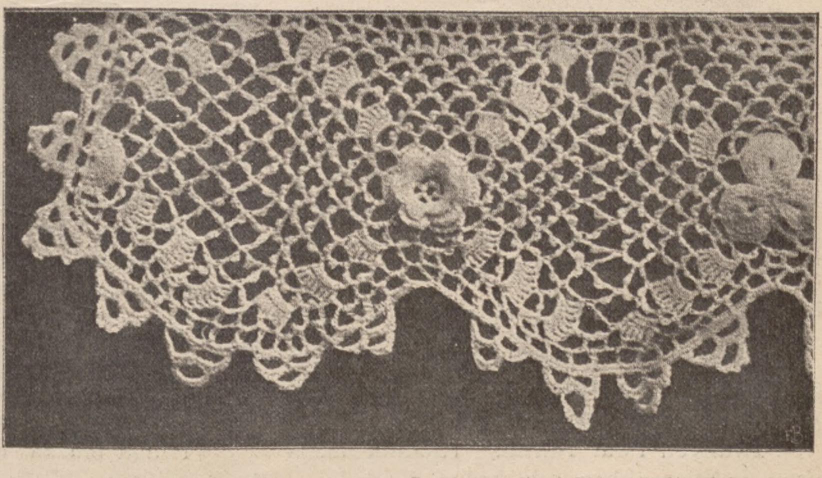
Mały fasonik głęboko wsunięty na głowę, istotnie kształtem przypomina mały dzwonek i jest ze słomki w kratę szkocką do cieniu vieux rose i taupe, szyty spiralnie od czubka do dołu. Oryginalny jest układ pukli, naśladujących kształt uszów zająca, zeszytych z materyi taffetas (imprimé sur chaine) w kolorach słomki.



N. 24a Czwarta część kwadratu do kołnierza ryc. 24.



N 23—24. Kołnierze do sukien letnich. Patrz ryc. 24a.



N. 26. Koronka do żabotu ryc. 25.

N. 10. Toczek słomkowy przybrany taffetas.

Model, był ze słomki fijołkowej grubo plecionej, przybrany taffetas glacé fijołkową i zieloną, upiętą podług ryc. 10—10a.

N. 11. Toczek mały zwany toque bonnet.

Fantazyjny fasonik uszyty ze słomki tagal czarnej, połączonej z koronką słomkową białą i przybrany aksamitką pistacyowego koloru.

N. 21. Toczek z szerokiem rondem.

Fason z fantazyjnej grubo plecionej, świecącej słomki, z wypukłą średnio wysoką główką i odwiniętem rondem, szerszem z boków, może być noszony zarówno przez młode osoby jak przez starsze panie. Kolor trzeba wybrać podług kostiumu, lub najpraktyczniejszy naturalny, dający się nosić przy każdej sukni np. popielaty, czarny czy bronzowy, jak na ryc. 21. Jedyne przybranie stanowi skrzydełko z piórkami bażanciemi.

N. 13—17. Kapelusze okrągłe z wielkiem rondem.

N. 13. Kapelusz z rondem podniesionem z boku.

Uszyty z połyskującej jak jedwab słomki złoto żółtej (caramel blond), podszyty czarną taffetas od spodu fasonu, zaś aksamitem czarnym na odwiniętej części ronda, ma za całe przybranie dwa długie pióra (palettes) słomkowe, podszyte materyą.

N. 14. Kapelusz przybrany materyą.

Wielki fason z szerokiem rondem nierówno odwiniętem (wyższem z lewego boku), na ryc. 14 był ze słomki ciemno-zielonej (vert mousse), przybrany materyą zieloną w deseń do cieniu. Układ przybrania wskazują ryc. 14—14a.

N. 15. Kapelusz z płaskiem równem rondem.

Naśladujący wielki fason Louis XVI, był ze słomki tagal czarnej (może być w każdym kolorze), przybrany różami Pompadour z liśćmi, przewiniętemi rulonem aksamitu bleu Nattier. Brzegiem ronda od spodu podszyta pliska aksamitna.

N. 16. Kapelusz z wygiętem rondem.

Lekki średniej wielkości kapelusz, może być noszony zarówno przez młode jak i starsze osoby—zmienia się tylko odpowiednio kolor słomki i przybrania. Rycina 16 i 16a przedstawiają fason ze słomki *yedda*, koloru żółtawo-bronzowego (osier brun), przybrany szeroką równo ułożoną opaską z kwiatu konwalii bez liści, albo hyacentów, złączoną z boku fantazyjną kokardą z aksamitu *vert Empire*.

N. 17. Kapelusz strojny girlandą kwiatów.

Olbrzymi fason czarny włosienny, (może być innego koloru), podszyty plisą aksamitną, przybrany bardzo sutą girlandą z bzów i róż zwanych Paul Neron. Rulonik aksamitny przytrzymuje z tyłu końce girlandy.

N. 18. Ubranie wizytowe.

Odrobione z materyi taffetas chiffon czarnej, przybrane galonem w guście chińskim, haftowanym na czarnej materyi jedwabiem żółtym i jasno szafirowym. Stanik bluzkowy formą kimono, i spódniczka są z fularu szafirowego w deseń czarny, zaś tunika i plastron z taffetas czarnej. Galon zakończa brzegi tuniki i rękawków, a przy plastronie przedłuża się w rodzaj szelek, przechodzących wzdłuż pleców. Poniżej galonu na plastronie naszyta żółtawa koronka wenecka; pasek czarny aksamitny z klamrą z matowego złota, z pod której spadają długie końce. Na głowie czapeczka *(bonnet)* z czarnej taffetas, opasana w około szerokim golonem koronkowym złotym *(or patiné)*, z pod którego wysuwa się żółsawa koronka; z boku róża.

N. 19. Ubranie spacerowe.

Składa się z gładkiej spódnicy trotteur, z cienkiego sukna koloru zielonego (vert eucalyptus), oszytej u dołu plisą z czarnego atłasu; wzdłuż całej sukni ku prawej stronie naśladowane zapięcie na guziki i pentlice z sutaszu. Bluzka kimono sukienna z ramiączkami i mankietami atłasowemi, ma kołnierz szalowy zakończony pliską z taffetas zielonej. Kapelusz *cloche* z taffettas zielonej, przybrany atłasem blado-niebieskim; dwa zielone pióra (plerenses). Szalik jedwabny blado-niebieski.

N. 20. Ubranie na obiad proszony.

Jedwabna suknia koloru jasno poziomkowego, pokryta tuniką czarną tiulową, zakończoną szeroką wszywką Chantilly, ujętą z brzegów w czarną aksamitkę. Poziomkowy stanik okrągło wycięty kryje bluzka czarna tiulowa, na której rodzaj berty oznaczony aksamitką; wązka listewka aksamitna otacza wykrój szyi, dopełniony karczkiem i kołnierzykiem stojącym z muślinu jedwabnego blado różowego.

N. 21—22. Bluzki letnie haftowane.

Zarówno bluzki jak i suknie haftowane będą bardzo modne w lecie; która z pań chce własną pracą przygotować sobie ładne ubranie, niech już pomyśli o tem. Tygodnik ułatwia wykonanie dając wzory sukien i bluzek, podług których można ułożyć deseń; wszywki, gwiazdki i kwadraty inkrustowane, między haftem można znaleść w zeszłorocznych lub bieżących N-rach. Rycina 21 wyróżnia się zupełnie nowym pomysłem, gdyż bluzka tworzy bolero, bardzo modne w tym roku. Dla osób nie umiejących haftować, przyda się ten model, do zastosowania zamiast ręcznego haftu, wszywki kupnej, przy której zamiast gałązek haftem angielskim, można inkrustować rozetki kupne, albo listki szydełkowe. Formę trzeba dopasować z bibułki i na niej fastrygować wszywki, naprzemian z paskami batystu; dolna część bluzki jest z gładkiego batystu.

Druga bluzka batystowa, wykończona jednakowo z przodu i na plecach, formą kimono przymarszczoną wzdłuż rękawów i u dołu, korzystna dla figur szczupłych. Wierzchem ramion i krótkich rękawów, idą dwa pasy wszywki Cluny, złączone wszywką haftowaną; efektownie zdobi bluzkę haft lekko rzucony na krzyżujących się przodach i plecach; kwiatki wykonane au plumetis, listki haftem angielskim, a gałązki ściegiem kordonkowym.

N. 23—24a. Kołnierze do sukien letnich.

Przy sukniach letnich i kostiumach kolorowych płóciennych z żakietami, bardzo noszone będą duże kołnierze, których wzory zamieścimy w Tygodniku, zaczynając dziś od dwóch bardzo ładnych kołnierzy batystowych. Rycina 23 przedstawia kołnierz batystowy z valenciennes i muszkami haftowanemi (43 c. długi w połowie); na ryc. 24 dajemy bardzo ozdobny model z inkrustowanemi rozetkami i kwadratami robotą szydełkową, tudzież rzucikiem z gałązek haftowanych. Czwartą część kwadratu daje w naturalnej wielkości ryc. 24a; rozetki opisaliśmy już w roku zeszłym przy kursie koronki irlandzkiej szydełkowej w N. 38, kwadrat w N. 47 i 48.

N. 25—26. Żabot z koronką szydełkową.

Uszyty z tiulu czy batystu plisowanego, zakończonego koronką szydełkową 5 c. szeroką, nad którą trzy wązkie zakładki; każdy koniec liczy 27 i 37 c. długości, a 20 szerokości: koronkę przedstawia w naturalnej wielkości ryc. 26. Wzory i opis koronki znajdą panie w N. 39 i 46 z r. p, tudzież przy kwadratach w N. 47 i 48.

Kapelusze letnie.

Fasony małe i wielkie. Żadnego roku nie było takiej rozmaitości fasonów jak obecnie—zdawać się może, iż moda poszczególnie dla każdej z kobiet, obmyśliła formę zastosowaną do rysów twarzy, uczesania, wieku, całej postaci. Do pań należy tylko umieć wybrać fason najkorzystniejszy, my ułatwimy zadanie przypominając, że przy wyborze trzeba uważać przedewszystkiem, czy kapelusz będzie do twarzy, przymierzyć go przed lustrem, a potem rozpatrywać szczegóły przybrania w ręku. Tu jednak wiele pań błądzi, wybierając podług pięknego, oryginalnego, fantazyjnego fasonu, kształtu kokardy, koloru modnego, a mało zważając na warunki osobiste!

Moda uwzględnia fasony wielkie i małe—przeznaczając pierwsze do strojnej toalety, do powozu, drugie zaś do kostiumu tailleur a przy tych dwóch rodzajach, dając jeszcze stopniowanie w rozmiarach i przybraniu, tudzież dział kapeluszy sportowych, podróżnych do codziennego wyjścia i t. p. Fason toków zmienia się do nieskończoności; od przeszłorocznych różni się na pierwszy rzut oka wysokością, powiększoną z ujmą szerokości. Przy wysokiej główce modne są wielkie kokardy z pro-

sto stojącemi puklami. Toczki bywają okrągłe, otoczone wysokiem, równem rondem, u innych rondo olbrzymie wysokie z jednego boku, zniża się i opada aż na ucho z drugiej strony. Nowość przedstawia fason „Napoleon" podobny do urzędowej, stosowanej formy lecz włożonej poprzecznie, bardzo głęboko wsuniętej na głowę, z rondem z przodu wysokiem, dyademowo odwiniętem, z tyłu nizkiem i wązkiem. Przybranie zaznacza oryginalność fasonu i składa się z kokardy w kolorze żywo odbijającym od koloru kapelusza, z pióra strusiego przypietego z boku i spadającego po za główkę, lub z pióra gładkiego i prostego (bayoque), przypiętego tak iż odstaje od kapelusza. Są również toczki naśladujące czapki rybaków włoskich, czepki średniowieczne, czapeczki *cabriolets genre Niniche*, śliczne dla twarzyczek o rysach drobnych, delikatnych. Oryginalne są toczki cylindry wysokie, naśladujące czapki grenadjerów, na całem denku pokryte drobnemi kwiatkami np. konwalją bez liści zielonych, szeroka opaska słomkowa otacza brzegi denka, związana z boku w dwa stojące pukle, z pod tej opaski spadają gałązki konwalji nakształt frendzli w koło toczka. W pełni lata ukażą się toczki całe z kwiatów, naśladujące duży płaski bukiet, związany wstążką z wysoką kokardą z tyłu. Bardzo zgrabne, lekkie i do twarzy są toczki, upięte z denka słomkowego, miękiego i fałdującego się jak materja, z jednego boku płaskie, z drugiego wysokie, z przybraniem po nizkiej stronie. Przegląd rycin jakie zamieszczamy w Tygodniku Mód lepiej niż opis wykaże rozmaitość fasonów małych kapeluszy.

Wielkie fasony zaliczone są do działu strojnych kapeluszy, mają przeważnie główki nizkie, wchodzą głębiej na głowę a rondo bardzo przedłużone z boków, jest mniej lub więcej podniesione nad czołem. Dla młodszych osób moda pozwala fantazyjnie podnosić lub wyginać rondo, odpowiednio do rysów twarzy.

Materyał na kapelusze letnie. Składa się z najrozmaitszych gatunków i odmian słomki, włosienia i tiulu; żaden opis nie da pojęcia o wyrobach słomkowych doprowadzonych obecnie do doskonałości — trzeba widzieć w fabrykach te wyroby, aby ocenić ich gatunki, barwy, lekkość i miękość — trudno uwierzyć żeby słomka dała się tak opanować! Bardzo modne są słomki zwane florenckiemi, żółtawe naśladujące odcień złotawy; dalej idą słomki kolorowe lub w dwóch kolorach, tu na pierwszy plan wysuwają się czarne z białym, albo dla młodych osób i dzieci w kolorach żywszych: ponsowe, zielone i szafirowe. Całe fasony w jednym kolorze np. ponsowe (*geranium)*, szafirowe, lila, złoto-żółte, modne z przybraniem odmiennego koloru — zwracamy uwagę, iż kapelusz, albo kolor przybrania, powinien harmonizować z kostyumem. Modne są kapelusze w dwóch kolorach, to jest główka i rondo innego koloru, albo rondo z wierzchu inne niż od spodu. Wyrabiają od lat paru materyał słomkowy, do pokrycia fasonów z drutu i tiulu, we wszelkich kolorach, połyskujący lub matowy, z którego pomysłowe i zdolne modniarki umieją tworzyć arcydzieła; fantazya mody chce, aby takie toczki przedstawiały się jakby upięte dorywczo, wygięte przypadkowo ale do twarzy i podług uczesania. Nowość świeżą przedstawia sutasz i plecionka słomkowa, używana do wyszycia na wysokiem lub szerokiem rondzie; może być innego koloru, np. ponsowa na czarnym, albo zielona na szafirowym.

Wielkie strojne fasony zdobi inkrustacya lub aplikacya koronkowa, ale ta nowość podnosi bardzo cenę kapelusza, choć trzeba przyznać że nadaje lekkość i wykwint, np. na białym kapeluszu odbijają plastycznie czarne medaliony Chantilly, albo biała valançiennes na czarnym, czy ciemno zielonym fasonie. Bywają fasony słomkowe pokryte koronką prawie całkowicie, że mało widać słomki — kilka piór, gałązka kwiatów, pęczek róż, wystarcza do przybrania, mimo to jednak cena kapelusza jest wysoka! Paryska firma Reboux wystawiła model biały słomkowy, inkrustowany czarną Chantilly—jedyne przybranie stanowił olbrzymi motyl czarny koronkowy, przypięty agrafką brylantową.

Oprócz różnych gatunków słomki, modne jest włosie wyrabiane matowo lub klarownie jak gaza, plecione deseniowo i fantazyjnie; są też różne imitacye włosienia ładne a tanie i lekkie w noszeniu. Dalej używana słomka tagal, słomki japońskie, tagal mieszana z włosiem.

Tiul na strojne kapelusze jest bardzo modny — jako materyał na pokrycie i jako przybranie. Oryginalny kaprys mody każe go ciąć na pliski i marszczyć, fałdować, składać tak, aby naśladował... futro! Czarny tiul naśladuje lisy czarne, popielaty cieniowany z jasnym aż do białego naśladuje chinchille, zaś bronzowy w trzech cieniach przedstawia sobole. Tiul fryzowany maszynowo i cięty w wązkie pliski, naśladuje pióra strusie.

W pełni lata nosić będziemy jak lat poprzednich, kapelusze batystowe, muślinowe, pikowe, praktyczne i lekkie — niezbędne dla dzieci, a bardzo wygodne dla dorosłych na letniem mieszkaniu, na wsi.

Przybranie kapeluszy letnich. Zależne jest od fasonu, gatunku i przeznaczenia kapelusza, czyli do jakiego kostyumu ma służyć. Zbyteczne chyba dodawać, iż kapelusze do rannego wyjścia, do ubrania codziennego lub podróżnego są tem szykowniejsze, im mniej przybrane, im łatwiej znoszą kurz, deszcz i operowanie słońca. Tegoroczna moda darzy nas wyjątkowo fasonami, nie wymagającemi przybrania — przy wielu toczkach wystarcza kokarda z wstążki czy aksamitu, lub gładkie płaskie piórko (palette). Przy innych trzeba wielkiej sutej kokardy, zwojów tiulu, koronek, piór, kwiatów.

Pierwsze wiosenne modele ukazały się zdobne szeroką wstążką taffetas w kolorze: *cerise, bistre*, lub *vert malachite*; strojniej przedstawia się aksamitka z atłasowym spodem np. zielona i płowa (faure), koloru pawiego i bistre, czarna i cerise czy żółta. Modne są wstążki z jednej strony panne z drugiej morowe lub peau de soie; wstążki atłasowe białe w pasy aksamitne kolorowe, albo wstążki w paski faille, atłasowe i aksamitne odmiennego koloru np. vieil or, niebieskie i śliwkowe. Najmodniejsze kolory są: *vert lumière, bleu drapeau, rouge rubis, brioche* (piaskowy) i horizon (szaro niebieski).

Z kwiatów obecnie wysuwa się na pierwszy plan bez, konwalja, fijołki, pierwiosnki, lecz w lecie ustąpią pierwszeństwa różom modnym w najrozmaitszych odcieniach i wielkości, od drobnych polnych aż do największych pełnych róż. Modne są również anemony ponsowe, wrzosy, fuchsye i groszek pachnący.

Pióra pozostają w modzie, lecz najwspanialsze strusie są przystępne tylko dla wybranek fortuny! Nic tak nie zdobi wielkich kapeluszy jak pióra zwane amazones i pleureuses, wiązane wzdłuż po dwa lub trzy razy. *T.*

Do Sz. Czytelniczek

z powodu zamówień na wykrojki.

Sprawa naszego pośrednictwa w dostarczaniu fasonów tak się przedstawia. Bardzo często zdarzało się, że forma zamówiona, według miary zrobiona, za zaliczeniem wysłana, odleżała na poczcie czas odnośnym przepisem przez urząd pocztowy oznaczony i po tym terminie wracała, bo... *nikt jej nie wykupił.*

Dopóki taka rzecz zdarzała się raz dwa, mniejsza o to.

Ale, z olbrzymim wzrostem Abonentek, (szczęśliwie dla nas) wzrosła liczba zamówień *bez nadsyłania zaliczenia.* Formy zbyt często robiły podróże w dalekie nieraz ustronie, powracały z tych podróży zmięte i zniszczone nietylko ze stratą dla administracyi naszego pisma, które przy swej niebywale nizkiej cenie—jedynie dobrą gospodarką stoi jędrnie i krzepko, co tylokrotnie Szanowne panie nam przyznały. Ale co gorsze, naraziły na stratę z naszego powodu—pośrednio i panią Gałecką, której oczywiście przepadała nienadesłana *zaliczka.*

Wobec tego, prosimy Sz. panie aby były łaskawe odtąd wszelkie zamówienia na fasony nadsyłać, z powołaniem się na nasze pismo, wprost do p. Gałeckiej, Chmielna 12, która na pewno jak zawsze, będzie doskonale spełniała ich życzenia.

Wpłynie to tylko na pośpiech wykonania zamówień, bo listy bezpośrednio adresowane dojdą o kilka godzin wcześniej a uproszczenie kombinacyi wyjdzie wszystkim na dobre. P. Gałeckiej zechcą Sz. panie — przesłać najmniej 1 rb. zaliczki, dokładną miarę i adres. Świeży cennik podamy w następnym numerze. *R.*

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

14)

Fabrezan wziął ćwiartkę różowego papieru i czytał półgłosem:

„Kochany Jasiu. Byłem wczoraj w ogrodzie Luksemburskim z mamą; dlaczego nie przyszedłeś? W półpoście będę na balkonie u babci, żeby stamtąd widzieć pochód; postaram się, żeby i ciebie zaproszono. Najlepiej byłoby patrzeć z balkonu tatusia. Bardzo tęsknię do biednego tatusia i chciałbym częściej bywać u niego. Jakiś ty szczęśliwy, że widujesz go często u swego ojca! Uściskaj go odemnie i powiedz, że...“

W tem miejscu było kilka wyrazów przekreślonych.

— Odczytałem je! — zawołał Alembert — „że chciałbym być przy nim“.

Moja żona przekreśliła je, ale ja doszedłem ich znaczenia.

— Istotnie, znać litery... Zabieram ten list: zaważy on w procesie.

— Prawda? Dziecko stanowczo wypowiada tu swoją wolę: „Powiedz ojcu, że chciałbym być przy nim.“ Trybunał musi to uznać.

— Nie licz bardzo na to... Twoja żona ma wielkie atuty w swojej grze, a przytem jest tak inteligentna, że naukami chłopca kierować może... Pomyśl, że ona jest bez zarzutu.

— O tak — niecierpliwie przyznał rozwiedziony mąż — kiedy tymczasem ja popełniłem błąd... Wiem, że zawiniłem: byłem bardzo szczęśliwy, maja żona należała do rzędu najpiękniejszych kobiet w Paryżu, była dobra, wesoła, rozumna. Kochałem ją i dziś jeszcze kocham... Ach! gdyby tylko chciała!...

Zadrżał przypominając sobie ognisko domowe, z którego został wygnany. Fabrezan, który nie spuszczał z niego oczu, zrozumiał, jak żywo obchodziła go rozwiedziona żona.

— To było zrządzenie losu — mówił Alembert — głupia ciekawość zaprowadziła mnie do śpiewaczki kabaretowej. Czem że mogła być dla mnie? Niczem, niczem więcej, niż cackiem, mniej niż zwierzątkiem, którem bawimy się przez kilka tygodni... Czyż wtedy moje serce, mój duch, nie należały do Zuzanny? Alboż ona nie była zawsze siostrą mojej duszy, ukochaną, jedyną?.. Nie sądź pan, że pragnę się usprawiedliwić: jestem winien, zdradziłem żonę dla chwilowej przyjemności, sprawiłem jej straszną boleść. Ach! ileż wtedy wycierpiałem!.. Ale moja żona nie powinna była utożsamiać przelotnej płochości ze zdradą małżeńską. Nie do niej mam żal o to, lecz do tych nowoczesnych apostołów feminizmu, tak przez nią uwielbianych. Ja sam podzielałem ich zasady. Kiedy Zuzanna wracała wieczorem z konferencyi pani Surgéres i drżąc ze wzruszenia, powtarzała słowa o wyzwoleniu kobiety, o jej odrodzeniu i prawach, i ja także dawałem się porwać jej zapałowi. Kobieta wyzwolona, szanowana, równa mężczyźnie, to była dla mnie Zuzanna bystra i czuła, mądra i kochająca, inteligentna i piękna, moja towarzyszka i spólniczka, drugie ja... Przez nią patrzyłem na wszystkie kobiety... Dla czego mimo swej wyższości, są tak skłonne do przesady? Tyle razy powtarzały sobie, że wartością dorównywają mężczyznom, aż w końcu powiedziały: „Jesteśmy podobne do mężczyzn“. Powstaje nowa moralność, nikt nie zdaje sobie sprawy z różnicy temperamentów: jedni pozwalają kobietom na występki mężczyzn, inni żądają od mężczyzn cnoty kobiecej... Nigdy nie zdradzałem Zuzanny, była dumna z mojej wierności i wymagała jej odemnie, zdaniem jej: ponieważ nasze prawa były równe, obowiązki powinny być niemi także.

— Kodeks tak samo zapatruje się na to— przerwał Fabrezan — zdrada każdego z małżonków pociąga za sobą zawód. W rzeczywistości jest inaczej: gdyż cudzołóstwo żony może wprowadzić do rodziny obcych potomków.

— A czy pan uważa za nic znaczenie ofiary, złożonej przez kobietę, która w zakład daje swój wstyd, swoją cześć i sławę, kiedy tymczasem mężczyzna...

Machnął ręką lekceważąco. Miało to znaczyć, że zachcianka, przez którą stracił szczęście, była drobnostką, o której nie warto wspominać.

— Ma się rozumieć, że kobieta bałamutna winniejsza jest od ciebie—przyznał Fabrezan—żona, która dzieli swoje serce między męża, a jakiego zalotnika, więcej grzeszy przeciw zupełnemu zespoleniu w małżeństwie, aniżeli mąż, który przeniewierza się przez chwilową niestałość fizyczną. Kobiety mogą nas zdradzać myślą, ale co się ciebie tyczy, mój biedny przyjacielu, nic nie może cię usprawiedliwić, gdyż miałeś żonę nieposzlakowanie uczciwą, niezdolną do żadnych układów z sumieniem.

— Tak — szepnął Alembert—Zuzanna miała prawo być surowa... Sumienie jej było czyste, jak kryształ. W trzy lata po ślubie, ktoś pokochał ją i ubiegał się o jej względy; pokusa była wielka. Zwierzyła mi się z zupełną szczerością; oh! ona nie ukrywała przedemną żadnej myśli, żadnego drgnięcia serca. Zaiste, była doskonałością... A jednak ja muszę odebrać syna—dodał z rozdzierającem westchnieniem.

Fabrezan pozwalał mu spowiadać się długo; dzięki temu zwyczajowi, zdawało się, że przed kratkami przemawia przez jego usta dusza klientów, którzy odsłaniali przed nim najtajniejsze jej zakątki.

— Tak—rzekł wreszcie—w mojej obronie położę nacisk na to, że ponieważ pani Marty wbrew życzeniu męża, zażądała rozwodu, powinna znosić jego skutki i oddać dziecko.

Alembert przy pożegnaniu ściskał mu ręce z rozpaczą, jak gdyby od niego zależały jego losy. Fabrezan dodawał mu odwagi.

— Zobaczysz, kochany przyjacielu, że wszystko będzie dobrze.

Godzina była późna, osiem osób czekało jeszcze w salonie. Fabrezan kazał odprawić wszystkich z wyjątkiem starej przyjaciółki, której sprawy bronił.

— Co panu jest?—zapytała—widzę cię bardzo wzburzonym.

— Ach! droga pani, w naszym zawodzie jesteśmy nieraz świadkami smutnych rzeczy, ale to co słyszałem przed chwilą, wstrząsnęło mnie do głębi.

— Kobieta?

— Nie, mężczyzna i to jeden z najświetniejszych... Jeżeli nie wygram jego procesu, będzie po nim, czuję to.

II.

Henryka Jéelines spełniała gorliwie obowiązki żony i adwokatki, nie dziw też, że miała mało czasu wolnego.

Wstawała o siódmej rano z punkualnością zakonnicy i zajmowała się domem, dbając, żeby w nim było schludnie i ładnie. Mąż, z każdym dniem więcej zakochany, podziwiał różnorodne jej zdolności, łatwość, z którą przechodziła z gabinetu pracy do kuchni, od swoich papierów do książek rachunkowych. Uśmiechał się, widząc, jak krząta się po domu, otwiera szafy i kredense, rozpatruje zapasy, wydaje kucharce masło, cukier i korzenie. Pomimo, że mieli ładne dochody, Henryka była tak rozsądną, że unikała wszelkich zbytecznych wydatków, a przewidując, że będzie miała dużo dzieci, pilnowała, żeby żaden grosz nie poszedł na marne.

Andrzej miał większy pociąg do zbytku i marzył o samochodzie, o pokojówce dla Henryki, o świetnych przyjęciach dla kolegów. Oparła mu się ze słodyczą. Nauka prawa, zajęcia umysłowe, smutne przykłady życia nad stan, kończącego się ruiną, wcześnie wyrobiły w niej zmysł porządku i oszczędności. Wiedziała, ile małżeństw w Paryżu ukrywa się pod świetnemi pozorami. Rozpaczliwy brak środków, zacząwszy od prowadzenia domu na stopę zbyt wysoką, powoduje długi, dopóki nie nastąpi katastrofa. Z ołówkiem w ręku przekonywała męża, że powinni z początku utrzymywać się skromnie: folwarki w Normandyi przynosiły mu 5000 franków rocznie, dwa razy tyle zarabiał swoją pracą; dołączywszy procent od jej posagu—swoich dochodów nie liczyła, gdyż nie wystarczały nawet na ubranie—mieli 24,000 franków. Nie ulegało wątpliwości, że byli zamożnymi ludźmi, ale Henryka chciała w ten sposób ułożyć budżet, żeby przybycie dziecka nie zrobiło w nim szczerby. Od początku dochody muszą przewyższać wydatki.

(c. d. n.).

W sprawie naszych konkursów.

Wszystkie listy, które przyszły nawet po terminie, objęte są naszą uwagą. Ale jest kilka, które z powodu zastrzeżonej z góry—*bezinteresowności* wysyłających, nie są zaopatrzone w koperty z adresem. Otóż zwracamy się do Szanownych Czytelniczek, aby były łaskawe adresy te nadesłać.

List np. z „Uladówki" zainteresował nas niepomiernie, list z „Brzozowa", list z „Kalisza"—wszystkie są ładne, a nie mamy przy nich kopert z nazwiskami ich Autorek. Cenimy bardo chwalebną bezinteresowość, wyrażoną na początku listów „nie chodzi mi o nagrodę", ale prosimy także o uwzględnienie przyjemności, jaką nam sprawi—przyznanie owej nagrody każdej odpowiedzi, która do niej będzie miała prawo.

Więc prosimy uprzejmie, aby te z Szanownych pań, które wiedzą już w tej chwili, że oprócz, nad wyraz miłych nam listów są jeszcze winne nam swoje—imiona, aby były łaskawe wysłać je w kopertach.

R.

„NASZ DOM".

Przy numerze bieżącym dołączamy czwarty arkusz zbiorowego wydawnictwa p. t. „Nasz Dom". Porusza on w dalszym ciągu wszystkie te kwestye, które naszem zdaniem, interesować muszą i powinny każdą polską obywatelkę kraju. „Nasz przemysł ludowy i jego znaczenie", skreślony doświadczoną ręką p. Maryi Karczewskiej, która dzielną pracą, w czynie składa dowody swych cnót obywatelskich, zwraca uwagę kobiet na wsi, jaką ważną rolę odgrywa on nietylko w rozwoju ekonomicznym ludu, a więc i kraju, ale w sprawie moralnego podniesienia i przywiązania do ziemi ojczystej!..

Świetny artykuł, który mieliśmy szczęście pozyskać dla wydawnictwa, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Józefa Rostafińskiego, dowodzi w krótkich, ale wytwornie związanych uwagach, przez człowieka, który znać, rozporządza olbrzymim materyałem, w danym przedmiocie, że niszczenie zabytków przyrody jest niepowetowaną dla dorobku ogólnej kultury szkodą. A serce jego rozmiłowane w przyrodzie, cierpi nad wandalizmem nieświadomych, którzy wycinają szpalery, niszczą wielowiekowe drzewa, i ogołacają daną miejscowość z niezastąpionych niczem cennych jej klejnotów.

Ks. W. Bliziński, czcigodny kapłan, obywatel, który pracą, wytrwaniem i iście twórczym duchem, stwierdza żeśmy naprawdę czasem na „obraz i podobieństwo Boże" ulepieni, radzi jakich użyć najskuteczniejszych sposobów aby zadrzewiać drogi, wobec ludności, która wogóle dostatecznie nie rozumie po co mają być drzewa na gościńcu.

„Każde dziecko, mówi Szanowny Kapłan, które zaczyna chodzić na katechizm, zobowiązuję, aby w miesiącu kwietniu, zasadziło jedno owocowe drzewko i przynajmniej 5 dzikich (lub lepiej owocowych) przy drodze na swoim gruncie. Co dalej.. przeczytacie panie w ciekawym, myślą obywatelską natchnionym artykule.

Arkusz kończy—zapoczątkowany w nim opis i ilustracye szkół gospodarczych dla włościanek, p. J. W. Kosmowskiej, cennej naszej współpracowniczki działu społecznego, będący w związku z bezpośredniemi obowiązkami naszych kobiet-obywatelek.

Magazyn BŁAWATNY, Skład PŁÓCIEN, BIELIZNY STOŁOWEJ i DAMSKIEJ
TARNOWSKI i TOMASZEWSKI
Marszałkowska 133, róg Świętokrzyskiej.
POLECAJĄ **NOWOŚCI. WYPRAWY.**

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. B. Z. Roboty, które wykonywują dziewczęta wiejskie pod egidą p. hr. Plater-Zyberkowej są prześliczne i niedrogie (Adres: St. Iłłuksztу wieś Bewerny. Kurlandya. Hr. Plater-Zyberkowa).

Prenumeratorka z N. Światu jest bardzo pokrzywdzona tem, że tak długo czeka na odpowiedź. Ale gdyby pani była przysłała adres—dawno, byłaby rzecz załatwiona. Tak, czekała swojej kolei. Naturalnie, że do spodu popielatego kupić gazę popielatą ciemniejszą lub bardzo jasną, z drugą na spód dajmy na to zieloną lub fijołkową. Srebra do tego trochę lub stali i będzie śliczna toaleta. Fasonów jest dużo w piśmie.

P. Z. W. O. Y. Oddaliśmy list dr. Wolskiej-Rościszewskiej.

P. Malinowska. Zechce Sz. pani zgłosić się do składu maszyn: Grodzki Alfred (Senatorska 33).

Lublinianka jeżeli chce naprawdę naszej rady posłuchać, niech tego nie robi. Po co? Zawsze znać i szpeci zamiast zdobić. Maszynkę dostanie Sz. pani u p. Paszkowskiego (Marszałkowska 109, lub Szpitalna 10).

Nerwowej list oddaliśmy p. dr. Wolskiej-Rościszewskiej.

Chorej na płuca radzimy tylko Sanatoryum dr. Dłuskiego w Zakopanem. Znamy je dobrze i ręczyć możemy za warunki hygieniczne i wzorową staranność o chorych.

P. A. Wolbek... Zakłady tkackie Balcera w Łowiczu, dadzą Sz. pani wszelkie dokładne informacye. Przędzy lnianej dostarczą przędzalnie Briggsa w Markach, których kantor jest na Trębackiej 4, w Warszawie. Prosimy o powołanie się na nasze pismo, a zamiary niech dojrzewają i wydają plon obfity.

„Przyjaciółce" odpowie dział „Wskazówek praktycznych"—my za miłe słowa dziękujemy.

Młodą prenumeratorkę objaśniamy, że *można*... i że wszelkie serwetki są bardzo używane pod wszystko co się zastawia. Można położyć na tacce serwetkę i pod tackę nawet stojącą na obrusie. Można pod filiżankę z herbatą dać kwadratowe lub okrągłe ozdobne serwetki i mimo to jeszcze położyć maleńkie serwetki na spodeczkach pod filiżankę. Ładniej jest jak są jednolite, ale zupełnie nic nie szkodzi jeżeli jedne są haftowane, inne oszywane koronką lub robotą point lace. Moda uwzględnia dziś wszelkie rodzaje robót i trzeba przyznać, stół nakryty haftowaną bielizną bardzo pięknie wygląda.

P. Jadwidze Hołub. W N. 10, w rubryce odpowiedzi, jest odpowiedź „Nauczycielce". Tam Sz. pani znajdzie odnośne wskazówki. Dobrym zamiarom tylko przyklasnąć należy. Niech pani pracuje nad językiem naszym. Jest on piękny i ma wspaniałą literaturę, którą warto poznawać.

MAGAZYN MÓD
NATALJA KAMIŃSKA
MAZOWIECKA 20
DOM SUKC. ADAMA HR. KRASIŃSKIEGO.

Przeciw otyłości lekarze zalecają z doskonałym skutkiem **Jodyrinę d-ra Deschamp**, jako znakomity środek odtłuszczający. **Jodyrina d-ra Deschamp** usuwa otyłość stopniowo w bardzo krótkim czasie, działa skutecznie już od samego początku leczenia i niema ubocznego szkodliwego działania. **Jodyrinę d-ra Deschamp** sprzedają apteki i składy apteczne.

„METAMORFOZA"
jedyny środek racyonalny na:
PIEGI, WĄGRY I PRYSZCZE
tylko fabryki perfumeryjnej
S. I. Czepelewiecki i S-wie
!! ŻĄDAĆ WSZĘDZIE !!
Skład główny: **Warszawa, Rymarska 16.**

P. Felic. Skrzyp... W zupełności podzielamy zdanie Sz. Pani, które jest zdaniem każdej poważnie myślącej kobiety. Do mody należy się tylko o tyle stosować, aby nie razić, a z nowości wybierać to, co się okaże dobre i praktyczne w przystosowaniu. Ale co robić, *strojniś* nie można wytępić, bo z czego żyłyby wielkie firmy magazynowe.

P. Maryi Kul. List Sz. pani posyłamy do p. dr. Matyldy Biehlerowej. Ona da odpowiedź fachową.

P. Jaskz. Mimo chęci nie mamy czasu, łaskawa pani, na podjęcie się tego zamówienia, pośredniczymy wskazaniem adresu. Szkoła pp. Duninówny i Chalus (Warszawa, Żórawia 10), z powołaniem się na nasze pismo.

P. Bob. w Odesie. Czekamy.

Prenumeratorce. Była pomyłka. Czekamy.

N. 1714. Nie mamy. Żałujemy.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść numeru 14-go: Liga siedmiu kobiet. — Piśmiennictwo. — Na rozłogach białoruskich powieść Wiktora Gomulickiego. — Z tygodnia na tydzień. — Zmiany w sercu po nikotynie. — Armia zbawienia (c. d.). — Z doświadczeń życia. — Ku prawdzie (c. d.).

Dział mód i robót ręcznych.

Kapelusze letnie. — Do Sz. Czytelniczek z powodu zamówień na wykrojki. — Adwokatki powieść przekł. z fran. Zofii Sokołowskiej (c. d.). — W sprawie naszych konkursów. — Nasz dom. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne.

Z dziedziny kosmetyki.

Ludce. Kto z tego miejsca czerpie wskazówki, może być pewnym, że wszystkie środki tutaj zalecane działają radykalnie, o ile pacyentka jest zdrowa wewnętrznie. Na te pryszczyki swędzące, które po zdrapaniu pozostawiają rodzaj liszaja, zupełnie wystarczy *Abarid* stosowany na noc; plam jednak żółtych Abarid nie usunie, a więc przedewszystkiem przez kilkanaście dni z rzędu smarować twarz *Freciozą*, a gdy po zużyciu całej dozy cera się rozjaśni, można zacząć stale używać *Abaridu*. Włosów na wiosnę nie myć wcale, lecz czyścić pudrem *Florentine*, który oczyści i odtłuści włosy lepiej niż wszelkie mydła. Używać do twarzy pudru *Abarid* koloru *Naturelle*.

Prenumeratorce z Rosyi. Nawet najmniejszy biust można rozwinąć masażystką pneumatyczną *Heros*, o ile niema jakich chorobliwych objawów. Na obrzęknięcie powiek i pod oczami jedyny sposób, zważać na prawidłowe działanie żołądka. Czerwoność nosa usunie *Nezaline*. Na wygładzenie drobnych zmarszczek *Abarid* i *Heros*, wanna parowa nie zaszkodzi, lecz sama zmarszczek nie rozprowadzi. Na uspokojenie nerwów, spokój, pogodzenie się z losem, dobre odżywianie i dużo pracy.

K. S. *Pureol* użyć przed myciem Otrąbkami na 15 minut.

Teresie-Jadwidze. Chcąc włosy uratować, trzeba postępować systematycznie. Zaprzestać mordowania ich częstem myciem, wszelkie mydła drażnią skórę i zamulają pory. Sypać głowę pudrem *Florentine*, natrzepywać dłonią aż do skóry, włosy wycierać w obu dłoniach, potem wyczesać na czysto grzebieniem. Przy codziennem rannem czesaniu, skrapiać głowę *Tetralem Tissota*, końce rozdwojone przypalać nad świecą. Te żółte plamki na policzkach łatwo zejdą pod działaniem *Preciozy*, następnie dla usunięcia szorstkości cery używać stale *Abaridu*, na noc, a w dzień pudrować pudrem Abarid. Myć się *Otrąbkami abaridowemi* zamiast mydła.

Długoletniej prenumeratorce. Jeżeli wogóle nie jest pani zbyt tłustą, a jedynie żołądek ma rozmiary nieproporcyonalne, można zmniejszyć jego wielkość przez wcierane kremu *Unique*, który ma własność pochłaniania nadmiernej ilości tłuszczu.

Wymagającej. Zbyt blade usta, tymczasowo, doraźnie można dobarwić *Roseiną*, to jest płynem mającym własność nie zmywania się zbyt szybkiego, jedno zwilżenie tym płynem na cały dzień wystarczy, a kolor nie zejdzie przy jedzeniu i piciu.

Stefie. Paznokcie do porządku doprowadzi *Onglophile*, wzmocni jeżeli są kruche, i usunie skórkę narastającą wokół.

Jadwidze z Kaukazu. Białe plamki na paznokciach usunie *Onglophile Pousarda*.

Violecie. Inne przyczyny musiały się złożyć na taki wynik. *Pureol*, ma uznaną reputacyę. Używać go przed myciem.

Maryi. Ciemnym siwiejącym włosom, przywróci pierwotną barwę *Orizalina*.

Prenum. z Lubelskiego. Włosy z górnej wargi usunie *Pâte Dorin*. W każdym numerze jest podane źródło skąd sprowadzić żądane specyfiki.

L. F. Zęby czyścić kredą z miętą, bez sody, a płukać eliksirem *Anidol*, dodany w ilości kilku kropli do pół szklanki wody. Eliksir ten chroni od próchnienia i wzmacnia dziąsła.

Jadwidze T. Spirytusu do twarzy nie używać, para nie zaszkodzi, najlepiej podziała masażystka pneumatyczna *Heros*, i stałe używanie *Abaridu*, jeżeli twarz pudrować, to tylko pudrem *Abarid*. Niech pani córeczce smaruje buzię na noc kremem *Gslurine*, jest to środek, który nawet rany zagoi.

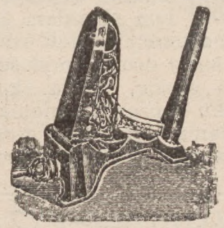
G. P. Przy takim wstręcie do kosmetyków, pozostaje dla Pani tylko masażystka *Heros*.

Wszystkie środki tutaj omawiane mają na składzie i wysyłają za zaliczeniem firmy *„Perfection“* (Szpitalna 10) i *Paszkowski* (Marszałkowska 109), w Łodzi *Spiess*, we Lwowie *Pawłowski* (Akademicka 21). Na pytania w tym zakresie, odpowiadamy w najbliższym numerze. Na kopercie należy dopisać *„Dział Kosmetyczny“*.

Telimena.

PRZYRZĄD DO PRASOWANIA

PRASUJCIE NA GAZIE!





Cena Rb. 7.



Zużycie gazu na godzinę 7 stóp kub. = 1,2 kop.

Właścicielka magazynu
MODES AUX ELEGANTES
Królewska 6. Tel. 35-31
2 piętro.
po powrocie z Paryża poleca wielki wybór modeli.



DOSTAĆ MOŻNA WSZĘDZIE.

Sarg

KALODONT

NIEZBĘDNY

Krem i eliksir do zębów

zbadany przez urzędy lekarskie

(Wiedeń 3 Czerwca 1887 r. i Paryż 3 Kwietnia 1890 r.)
Przy użyciu zęby pozostają czyste, białe i zdrowe.

SANATORYUM DLA CHORYCH PIERSIOWYCH

D-ra K. Dłuskiego w Zakopanem-Tatry polskie

Ceny umiarkowane.

Zakład otwarty cały rok. Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia podwzględem hyg. Oświetlenie elektr. Kanalizacya, Winda, kąpiele, natryski. Ogrzewanie centralne. Wodociągi zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach.



Utrzymanie wraz z opieką i zabiegami lekarskimi 9 kor. dziennie. Pokoje od 2 kor. dziennie. Powozy na zamówienie do pociągów. Poczta i telegraf w zakładzie. Lekarze mówią po polsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.

Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.